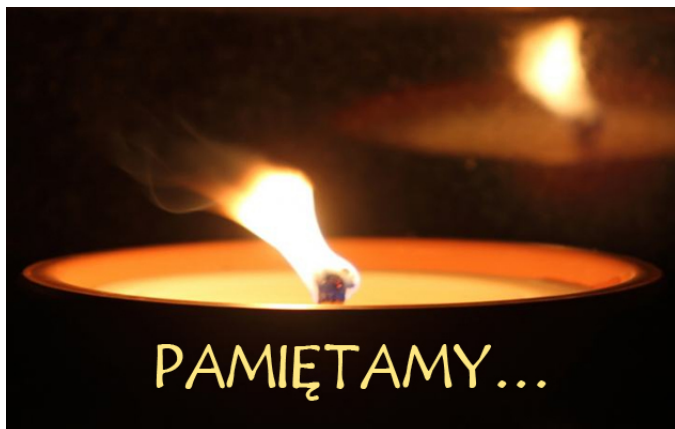




To będzie trudny i inny niż zwykle tekst. Może niełatwy do zrozumienia, na pewno trudny do przebrnięcia. Dziś będzie o umieraniu? O śmierci dzieci. A właściwie o podjęciu przez nich decyzji odejścia. Bo takiej właśnie decyzji doświadczyliśmy i jej ciężar dźwigamy do dziś. Najwięcej w nim waży wszelka próba zrozumienia. A właściwie to ból niezrozumienia.

Dziś, kiedy pojawia się coroczny szal doboru wielkości chryzantem, kolorów zniczy, dywagacji nad sztuczną, czy prawdziwą wiązką; kiedy panie szukają najpiękniejszych kozaków, a panowie szorują samochody?, myśli powinny krążyć tam, gdzie na co dzień mózg nie zagląda, gdy to kolorowy i tętniący świat je przyćmiewa, gdzie odrobina smutku i refleksji jest *passé*?

Może zabrzmiałoby to dziwnie, ale śmierć staruszków już mnie nie rusza albo rusza mniej; przyjmuję o niej wiadomość ze smutkiem, pokorą, ale i zrozumieniem? Faktycznie, taka kolej rzeczy. Przeżyli swoje, zaznali wiele miłości, radości, nudy lub spontanicznej codzienności; często też wiedzą co to cierpienie, co to tęsknota, co to ból. Takie jest życie: mieszanką odczuć, zdarzeń, emocji, przeżyć, które tworzy całość. Nigdy nie uważałam, że powinno być tylko szczęśliwie, tylko łatwo, tak mdło? No to mam za swoje?

Przyszło nam się zmierzyć twarzą w twarz z odejściem własnego dzieciątka. Nie do przejścia, pomyślałabym kiedyś. Przeżyliśmy. Najpierw udźwignęliśmy krzyż niesprawiedliwego wyroku jego choroby, potem codziennej walki o jego życie, a teraz ciągniemy za sobą ogromną tęsknotę i jeszcze większe niezrozumienie zadające pytanie: *?dlaczego On??*. Przecież był chory. ?

Dlaczego

był chory??

?. O tym może kiedy indziej.

Dziś zadaję sobie pytanie: *?Gdzie On teraz jest??, ?Co robi??, ?Jak się czujesz, Krzysiu??*.

I dziś, w tej zadumie z okazji 1-go Listopada, sięgnęłam po książkę Doroty Terakowskiej *?Poczwarka*

?. Czytałam dość dawno, ale opisane tam misterium śmierci malutkiej, chorej genetycznie dziewczynki ? Myszki (córeczki małżeństwa ? Adama i Ewy) utkwiło mi w pamięci mocno i mam wrażenie jakby chciało dziś przynieść pewną otuchę w postaci mniej lub bardziej oczywistych i realnych odpowiedzi na moje pytania.

?Wtedy jednak, gdy bała się najbardziej, usłyszała Głos. Ten sam, który miał w sobie ogrom

saмотności i który wcześniej pytał, nie oczekując odpowiedzi, a echo Jego wątpliwości odbijało się bezzradnie o pnie drzew w Ogrodzie. Ten, który miał w sobie surowość dojrzałego mężczyzny, śpiewną miękkość kobiety, wieloznaczny syk Węża, ciepły i głęboki oddech wiatru.

- Chodź do mnie, Myszko?

- Idę ? odparła potulnie, nie otwierając ust. ? Ale tam, gdzie mnie zabierzesz, nie będzie mamy i taty.

- Miłość nie musi nosić imion ? odparł Głos, śpiewnie i ciepło.

- A co jest tam, gdzie z Tobą pójdę? ? spytała Myszka.

- Strych, a potem Ogród ? rzekł Głos surowo i z męską rzeczowością.

(?)

Myszka spłoszyła się i na jej twarzy pojawił się wyraz niepewności.

- Ona się czegoś boi ? powiedział z bólem Adam.

- Odchodzenie zawsze łączy się ze strachem ? szepnęła Ewa.

- Tam będzie Strych ze wszystkimi tajemnicami, marzeniami i cudownością tego świata. Tam będą wszystkie odpowiedzi i całkiem nowe pytania ? rzekł melodyjny, ciepły Głos.

(?)

- A jeśli już obejdę wszystkie zakamarki Strychu i cały Ogród? ? spytała Myszka

- Strychy nie mają Końca, tak jak nieskończone są tajemnice i marzenia, i nieskończony jest lęk ? odparł Głos.

- Nie chcę się już bać ? szepnęła Myszka.

- Nie bój się Myszko. Pewnego razu trafisz na Strych, na którym nie będzie już nic oprócz miłości ? uspokoił ją ciepły, melodyjny Głos.

(?)

- Mój Ogród nie ma końca ? stwierdził surowy Głos i nie było w nim cienia wątpliwości.

- To dobrze ? ucieszyła się Myszka.

- Ona się uśmiecha ? szepnął Adam.

- Może tylko nam odchodzenie wydaje się straszne? Może bardziej cierpią ci, co zostają? ? powiedziała Ewa.

(?)

- Myszko, idziemy ? powiedział stanowczo Głos.

- Idziemy ? szepnęła bez słów, zastanawiając się, czyja dłoń jest taka duża, dobra i bezpieczna.
?

(?Poczwarka?, Dorota Terakowska)

I jeszcze tylko na koniec takie chyba ważne spostrzeżenie? Coś jest jednak pięknego w tym pakcie umierających Dzieci z Niebem. Ta niewidzialna i niesłyszalna dla nas forma rozmowy i pertraktacji z Głosem z Ogródu. Mam wrażenie, że one wszystkie proszą, żeby wrócić jeszcze na tę ostatnią chwilę, aby się pożegnać, aby jeszcze uśmiechnąć się do Mamy i Taty. A potem?? A potem mówią swoje ostateczne ?już? i odlatują cichuteńko, aby sprawić wszystkim wokół jak najmniej przykrości, a także może aby im nie przeszkadzać odejść? Wszystkie dzieci, które poznaliśmy, a które już odeszły ? Krzyś, Lenka, Maja, Marysia, Emilka, Kubuś ? na swoje ?wejście do Ogródu? wybrały moment, gdy Rodziców nie było obok; czy to w domu, czy to w szpitalu, czy to w momencie snu w ciemności nocy. Nie chcieli sprawiać bólu, przykrości. A wtedy nastąpił czas ich powrotu do Krainy szczęścia, bez troski, bez bólu, bez chorób i łez. Dlatego chcieli, byśmy zapamiętali tylko ich spokój i uśmiech ? Malutkich Dzielnych Wielkich Męczenników ? Wszystkich Świętych. Bo faktycznie: ?może tylko nam odchodzenie wydaje się straszne? Może bardziej cierpią ci, co zostają?

?

I tak dzisiaj udekorujemy Krzysiowi grobek najpiękniejszymi, samodzielnie ułożonymi kwiatami. Ale robimy to nie tylko dla niego konkretnie, bo także dla nas. Przede wszystkim, w tych kwiatkach, chcemy Krzysiowi podarować choć okruszynkę naszego wyobrażenia Jego pięknego Ogrodu. A jednocześnie, sami pragniemy w tym Dniu wpatrywać się w namiastkę tego, co nasz Synek w swoim Ogrodzie ma tuż obok, ma na co dzień, ma na wieczność.

Mama Krzysia

Tekst pochodzi z bloga <http://krzysiwemaleconieco.com/>

Wykorzystano za zgodą autorki